

Kość słońiowa skąpana we krwi

3 kwietnia 2013

Zwykliśmy myśleć, że wraz z zakończeniem Zimnej Wojny konflikty zbrojne odeszły w niepamięć, a wyjątek stanowiła amerykańska „wojna z terroryzmem”. Tymczasem w ciągu ostatniej dekady w różnych zakątkach świata doszło do wielu mniejszych lub większych wojen. Jak na przykład ta, która na kilka lat podzieliła Republikę Wybrzeża Kości Słoniowej.

République de Côte d'Ivoire, w Polsce znana pod dość nieporęczną nazwą „Republika Wybrzeża Kości Słoniowej”, położona jest nad wodami Zatoki Gwinejskiej. Nazwa pochodzi, jak łatwo się domysleć, od głównego dobra wywożonego stąd przez francuskich kupców. W roku 1960 Republika Wybrzeża Kości Słoniowej uzyskała niepodległość. W porównaniu z wieloma innymi postkolonialnymi krajami afrykańskimi, była pariasem. Jej prezydent, Félix Houphouët-Boigny, zdecydował się na stopniowe uzyskiwanie niepodległości zamiast bardziej popularnego w owym czasie działania „wszystko i natychmiast”. Pomimo wcześniejszej współpracy z partiami komunistycznymi, jako głowa państwa odrzucił on jakiegokolwiek flirtu z marksizmem, konsekwentnie dążył do zacieśnienia stosunków ze światem zachodnim, dbał o rozwój państwa. W sumie, dla Republiki był darem niebios. Dzięki Houphouët-Boigny'emu cieszyła się ona stabilną sytuacją, rozwojem gospodarczym i zainteresowaniem inwestorów, a w dalszej perspektywie – statusem największego producenta kakao. W 1990 roku znajdujące się w dobrej kondycji państwo zalegalizowało partie opozycyjne, lecz dotychczasowy prezydent piastował stanowisko aż do swej śmierci w 1993 roku. Wtedy sytuacja zaczęła się psuć.

25 grudnia 1999 roku doszło do pierwszego w historii Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej przewrotu wojskowego. Generał Robert Guéï odsunął od władzy następcę Houphouët-Boigny'ego, Henri Konana Bédié,. Trzeba przyznać, że Republika za rządów tego

ostatniego nie radziła sobie najlepiej. Zaczęła wzrastać korupcja i wyraźnie pogorszyła się sytuacja gospodarcza, co w większości było spowodowane spadkiem cen na światowym rynku kawy i kakao. Jakie by nie były przyczyny problemów gospodarczych, Bédié został zmuszony do szukania schronienia aż we Francji, Guéï zaś ogłosił, że pod koniec 2000 roku odbędą się nowe wolne, demokratyczne wybory. Cóż, gdy dyktator coś ogłasza, to ogłasza. Gdy pierwsze wyniki zaczęły wskazywać na zwycięstwo jego rywala, Laurenta Gbagbo, Guéï zmienił zdanie. Zatrzymał proces, ogłosił, że jego rywal dopuścił się oszustwa, rozpuścił komisję wyborczą i ogłosił się zwycięzcą.

Wojsko nie przewidziało tego jak gwałtowna będzie reakcja społeczeństwa. W ciągu kilku godzin zwolennicy Gbagbo zajęli Abidżan, największe miasto Republiki. Poparcie dla Guéï spadało z nieomal słyszalnym gwizdem – na stronę protestujących przechodziły nawet jednostki wojska i żandarmerii. W końcu, generał nie miał innego wyjścia, jak ratować się ucieczką za granicę.

Trudno jest ustabilizować sytuację państwa, gdy znalazło się ono w takiej sytuacji. Od razu po ogłoszeniu Gbagbo prezydentem dał o sobie znać Alassane Ouattara, szef, Zgromadzenia Republikanów (franc. Rassemblement des républicain – RDR). Zaczął on nawoływać do nowych wyborów, zaś jego zwolennicy wyszli na ulice. Doszło do starć z siłami rządowymi oraz zwolennikami Gbagbo. Chociaż obaj przywódcy spotkali się w końcu i zaczęli wspólnie nawoływać do spokoju, to pożaru nie dało się już ugasić, zwłaszcza, że na scenie pojawił się nowy gracz.

Grupa buntowników, która z czasem nazwała się Patriotycznym Ruchem Wybrzeża Kości Słoniowej (franc. Mouvement patriotique de Côte d'Ivoire – MPCİ), przeprowadziła szereg ataków na wojska rządowe w nocy z 18 na 19 września 2002 roku. W samym Abidżanie walki pociągnęły za sobą śmierć 270 żołnierzy, nieznaney liczby cywili i byłego prezydenta, generała Roberta Guéï. Został on zamordowany wraz z całą rodziną przez wojska

rządowe, oskarżano go bowiem o planowanie kolejnego zamachu stanu.

Zarzewiem konfliktu była nie tylko walka polityczna. Jednym z wielu problemów, z jakimi musiała uporać się Republika Wybrzeża Kości Słoniowej, była imigracja na wielką skalę. Szacuje się, że nawet 26% populacji kraju było obcego pochodzenia, głównie z Burkina Faso. Sytuacja pogorszyła się dramatycznie wrz ze spadkiem cen kakao i kawy, ludność napływowa była bowiem zatrudniana głównie na plantacjach tych produktów. Powoli wyklarował się podział na biedną północ, zaludnioną głównie przez imigrantów i bogatsze południe, zamieszkałe przez rdzennych mieszkańców kraju. Co gorsza, podział przebiegał również na tle religijnym. Większość obywateli Republiki wyznawała chrześcijaństwo, podczas gdy napływowi byli w większości muzułmanami. Wraz z pogarszaniem się sytuacji rosły nastroje ksenofobiczne, oskarżenia o odbieranie miejsc pracy i nierówne traktowanie. Północ zaczęła popierać RDR i wyznającego islam Ouattarę, podczas gdy południe skupiło się wokół chrześcijanina Gbagbo. Poczucie wyobcowania wśród ludności napływowej wzmogła także tragiczna w skutkach decyzja o przyznaniu prawa wyborczego, czynnego i biernego, tylko tym, którzy od dwóch pokoleń mieszkają na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Oznaczało to, że większa część północy, wraz z Ouattarą, nie może brać udziału w wyborach. Skryształizowały się strony konfliktu.

Dobrze uzbrojeni i prawdopodobnie wspierani przez Burkina Faso rebelianci szybko rozszerzali swoje zdobycze w północnej i środkowej części kraju. W obliczu narastającego zagrożenia, 28 września 2002 roku premier Pascal Affi N'Guessan zwrócił się z prośbą o pomoc do Francji. Następnego dnia obradująca w Ghanie rada Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (franc. Communauté économique des États de l'Afrique de l'Ouest, CEDEAO), podjęła decyzję o wysłaniu do Republiki międzynarodowych sił pokojowych, którym Francja miała udzielić wsparcia logistycznego. Dawna metropolia miała wprowadzić na

terenie kraju swoje wojska, jednak prezydent Jacques Chirac nie chciał ryzykować ich użycia. Tak Francja, jak i USA ograniczyły się do wysłania sił specjalnych celem ewakuacji swoich obywateli z zagrożonych rejonów. Operowały one jednak z bazy w Ghanie i nie miały możliwości odegrania roli czynnika stabilizacyjnego.

Kolejne dni przebiegały według tego samego scenariusza. Siły rządowe były spychane na południe, Gbagbo usiłował porozumieć się z rebeliantami, ministrowie spraw zagranicznych CEDEAO ponawiali propozycję mediacji, zaś siły specjalne Francji i USA ciągle ewakuowały obywateli państw zachodnich z rejonów zagrożonych. Dziwi zachowanie strony rządowej. Najpierw dążyła ona do rozejmu, zaś gdy przy mediacji CEDEAO udało się ustalić jego warunki, a także miejsce na neutralnym gruncie, zabezpieczonym przez siły francuskie, nie stawił się żaden przedstawiciel Gbagbo. Czekano przez cały dzień 5 października 2002 roku, bowiem tego dnia miano podpisać akt zawieszenia broni. W końcu wieczorem, wobec braku jakiegokolwiek sygnału ze strony rządu, zerwano rozmowy.

Na początku października siły rebeliantów dotarły do tzw. „pasa kakao”, ziem w południowej części republiki, gdzie mieściła się większość plantacji. Na efekt nie trzeba było długo czekać. Ceny kakao zaczęły gwałtownie rosnać, osiągając najwyższy pułap od 16 lat.

Sytuacja strony rządowej była zła. Nie oznaczało to jednak, że nie mogła się ona jeszcze pogorszyć. 12 października wojska rebeliantów zajęły Daloę. Oznaczało to, że rząd kontroluje mniej, niż połowę kraju i utracił trzecie co do wielkości największe miasto. Jakby tego było mało, Daloa znajdowała się w centrum terenów plemienia Bete, z którego pochodził prezydent Gbagbo. Dla lojalistów było to poważnym ciosem.

Choć miasto udało się odbić, w wojnę domową zaangażował się w tym momencie kolejny czynnik. Działania podjęły kraje CEDEAO, zaniepokojone sytuacją na Wybrzeżu Kości Słoniowej i

obawiające się eskalacji konfliktu oraz przeniesienia go na ich terytorium. 22 października 2002 roku wieloletni prezydent Togo Gnassingbé Eyadéma został koordynatorem międzynarodowych sił stabilizacyjnych, wysłanych do Republiki. Od obu stron konfliktu zażądano także rozpoczęcia rozmów pokojowych.

Jako pierwsza odpowiedziała strona rebeliancka. Na miejsce rozmów w Lomé, stolicy Togo przybył przedstawiciel MPCİ. Był dzień 28 października, myliłby się jednak ten, kto by sądził, że obie strony znalazły się na drodze do pokoju. Walki ciągle trwały, choć z różnym natężeniem. Dochodziło też do sytuacji kuriozalnych, co dotyczyło na przykład poboru. Na początku grudnia minister obrony, Bertin Kadet, ogłosił, że celem zgniecenia rebelii ogłasza się powszechny pobór i wszyscy mężczyźni w wieku od 20 do 26 lat mają się stawić do wojska. Buńczuczny pomysł zdrowo rozbawił wojskowych. Ci podziękowali grzecznie swojemu ministrowi, informując go, że nie mają ani odpowiedniej ilości zaopatrzenia, ani broni, ani mundurów, ani nawet pomysłu, co zrobić z taką ilością rekrutów. O pomysle szybko zapomniano.

Ciągły konflikt zirytował w końcu Francję, będącą dla Wybrzeża Kości Słoniowej ważnym partnerem handlowym. Od momentu uzyskania przez Republikę niepodległości cały czas znajdowały się tam francuskie wojska. Z racji trwającej wojny domowej niewielki, parusetosobowy kontyngent, został powiększony do 1000 żołnierzy. 11 grudnia 2002 roku minister spraw zagranicznych Francji Dominique de Villepin, zapowiedział zwiększenie kontyngentu do 2500 żołnierzy oraz podjęcie działań mediacyjnych zmierzających do zakończenia konfliktu. Wobec oczekiwanego fiaska rozmów w Lomé zostało to powitane jako nowa nadzieja na pokojowe zakończenie konfliktu.

Nadzieję taką żywiła jednak tylko ludność cywilna i CEDEAO. Strony konfliktu w najlepsze kontynuowały walkę. MPCİ i nowoutworzony Ludowy Ruch Wybrzeża Kości Słoniowej na rzecz Wielkiego Zachodu (franc. Mouvement populaire ivoirien du Grand Ouest – MPIGO) przeprowadziły potężną ofensywę,

odpychając siły rządowe i zdobywając strategiczne miasto Man. Francja uznała, że sama piechota to za mało, toteż do Afryki zaczęto słać także śmigłowce bojowe oraz lekkie wozy pancerne. Rebelianci od razu oskarżyli dawną metropolię o działanie na rzecz lojalistów, czemu Paryż zaprzeczał.

Pozornie, oskarżenie było zasadne, zwłaszcza biorąc pod uwagę postępy sił rebelianckich. 40 kilometrów na południe od Man doszło do nieuniknionego: siły rządowe cofając się minęły linie francuskie, oznaczające swoistą strefę demarkacyjną, zapowiedzianą przez Paryż: linię za którą Francja nie mogła już puścić rebeliantów w obawie przed klęską strony rządowej. 21 grudnia doszło do starć nad rzeką Sassandra, lepiej uzbrojone i wyszkolone siły francuskie bez problemu odparły rebeliantów.

Zaangażowanie Francji skłoniło obie strony konfliktu do podjęcia kolejnych rozmów pokojowych. Rozpoczęły się one 15 stycznia 2003 roku w Marcoussis pod Paryżem i już po 9 dniach zakończyły powodzeniem. Nie został spełniony podstawowy postulat rebeliantów –prezydent Gbagbo zachował swoje stanowisko. Złagodzone jednak kryteria uznawania za obywatela Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej, do władzy dopuszczono polityków z ugrupowań rebelianckich, a stanowisko premiera objął Seydou Elimane Diarra, muzułmanin z północy.

Kompromis okazał się trudny do utrzymania. Bardzo szybko zwolennicy rządu zaczęli prowokować niepokoje w Abidżanie, oskarżając Gbagbo o zbytnią uступliwość, zaś stronnicy rebeliantów dalej domagali się spełnienia głównego postulatu, czyli ustąpienia dotychczasowego prezydenta. Obecność wojsk Francji, CEDEAO i USA zapobiegła jednak eskalacji konfliktu.

Na początku lipca 2003 roku sytuacja zdawała się być opanowana. Stopniowo formował się rząd jedności narodowej, obie strony konfliktu podpisały porozumienie, na mocy którego stroną rządowa miała powstrzymać dalsze protesty swoich stronników, rebelianci zaś się rozbroić. I być może udało by

się w końcu uzyskać pokój, gdyby nie dwaj ministrowie: obrony i bezpieczeństwa. A ściślej wakaty na tych stanowiskach, których wciąż nie udawało się zapełnić. Propozycja powołania dwóch kandydatów „neutralnych” podziałała na rebeliantów jak płachta na byka. Biorąc pod uwagę gwałtowność reakcji, być może była nawet wyczekiwana jako dobry pretekst do dalszego kontynuowania wojny. Trzy największe ugrupowania buntowników, Patriotyczny Ruch Wybrzeża Kości Słoniowej, Ludowy Ruch Wybrzeża Kości Słoniowej na rzecz Wielkiego Zachodu i Ruch na rzecz Sprawiedliwości i Pokoju połączyły się, tworząc dowodzone przez Guillaume Kigbafori Soro Nowe Siły Wybrzeża Kości Słoniowej (franc. Forces Armées Nationales de Côte d'Ivoire – FANCI). Następnie zapowiedziano, że zapowiedziane rozbrojenie nie nastąpi, aż spełnione zostaną postulaty rozejmu z Marcoussis. Sytuacja ulegała szybkiemu pogorszeniu. Do końca miesiąca pojawiły się głosy nawołujące do rozdziału Wybrzeża Kości Słoniowej zgodnie z linią sympatii rządowych i rebelianckich. 23 września Nowe Siły wycofały się z rządu jedności narodowej i zaszyły w Bouake na północy, ogłaszając, że jakiegokolwiek negocjacje będą możliwe tylko wówczas, gdy odbędą się na ich terytorium.

Pomimo zaangażowania dyplomatycznego Francji i CEDEAO nie udało się nakłonić Nowych Sił do powrotu do rządu. 27 lutego 2004 roku ONZ podjęła Rezolucję S/RES/1528, która zapoczątkowała misję Operacji Narodów Zjednoczonych na Wybrzeżu Kości Słoniowej (franc. Opération des Nations Unies en Côte d'Ivoire – ONUCI). Siły UNOCI, zaplanowane maksymalnie na 6240 żołnierzy, miały być obecne w kraju przez 12 miesięcy, licząc od 4 kwietnia 2004 roku, zaś ich celem było dopilnowanie rozbrojenia rebeliantów i zadbanie o bezpieczne przeprowadzenie demokratycznych wyborów. Celu nie zrealizowano. Mało tego, sytuacja zaczęła się natomiast stopniowo pogarszać. Dochodziło do coraz częstszych i coraz bardziej krwawych incydentów, jak na przykład nalot rządowych samolotów szturmowych Suchoj Su-25 na Bouake, w wyniku którego rannych zostało 40 cywilów. Wojska francuskie, które wzięły na

siebie ciężar pilnowania porządku, zmuszone były parokrotnie otwierać ogień, do działań wprowadzono siły pancerne. Sytuacja była wręcz nieprawdopodobnie pogmatwana: coraz trudniej było zorientować się, kto właściwie z kim jest z kim sprzymierzony. Najwyraźniej unaocznili to dzień 6 listopada 2004 roku, gdy rządowe Su-25 przeprowadziły nalot na francuską bazę wojskową, w wyniku którego zginęło sześciu żołnierzy. W odpowiedzi, na rozkaz Jacquesa Chiraca francuskie lotnictwo, zestrzeliło obydwa samoloty, a także trzy śmigłowce bojowe, nie biorące udziału w nalocie, niszcząc w efekcie całe siły powietrzne Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej.

Rok 2004 nie przyniósł rozwiązania sytuacji. Wręcz przeciwnie: wraz z jego upływem wniwecz obróciły się próby porozumienia, doszło do dalszego rozlewów krwi, zaś rozdzźwięk między rebeliantami a lojalistami zaczął wydawać się niemożliwy do załagodzenia. Kolejne światełko w tunelu zapalił natomiast prezydent RPA, Thabo Mvuyelwa Mbeki, który zaangażował się w mediacje między stronami konfliktu. Zapowiedział, że jego celem jest doprowadzenie do wolnych wyborów we wrześniu 2005 i rozpoczął działania, mające skłonić obie strony do odłożenia broni.

Pojawiły się szanse na zakończenie krwawej wojny. 2 kwietnia 2005 roku w Pretorii rozpoczęły się rozmowy pokojowe. Strona rządowa uchyliła zapis mówiący, że trzeba mieszkać od dwóch pokoleń w Republice, aby móc głosować i kandydować w wyborach, rebelianci zaczęli deklarować poparcie dla porozumienia, zaś dwóch opozycyjnych ministrów wróciło w skład gabinetu. Data wyborów została zaplanowana na 30 września 2005 roku. I oczywiście... nie doszło do nich. Wszystko dzięki Guillaume Kigbaforiemu Soro, który 25 sierpnia 2005 roku zadeklarował, że Nowe Siły nie zgadzają się na ustalone warunki porozumienia. Ugodę próbowano jeszcze ratować, datę wyborów przesunięto na 30 października. Było już jednak widać, że wszystkie starania poszły na darmo. Mbeki wycofał się z dalszej mediacji i obie strony wróciły na swoje pozycje. Tym

razem jednak siły Francji oraz ONZ zdołały utrzymać względny rozejm między rebeliantami i lojalistami.

Na początku 2007 roku okazało się, że z tym, z czym nie mogły sobie poradzić siły rozjemcze, państwa mediujące, CEDEAO, ONZ i Unia Afrykańska, poradzili sobie sami zainteresowani. 4 marca 2007 roku prezydent Laurent Gbagbo oraz Guillaume Soro podpisali porozumienie w Wagadugu, na mocy którego zakończono walki oraz utworzono rząd jedności narodowej, z Soro jako premierem. W jego skład weszło 11 ministrów „rządowych” oraz siedmiu związanych z Nowymi Siłami. Przystąpiono do rozbrajania bojówek, choć pomysł ten potem zarzucono i postanowiono przekuć je w nowe, jednolite siły zbrojne. Podjęto też działania, mające na celu przywrócenie na północy administracji rządowej w ramach scalania na powrót kraju, oraz rozpoczęto redefiniowanie pojęcia Ivorite, które miało utracić swój ksenofobiczny wydźwięk, rozpoczęto też debatowanie nad włączeniem ludności napływowej w skład społeczeństwa Republiki Wybrzeża Kości Słoniowej. Proces jednania się nie przebiegał oczywiście bezkonfliktowo, ale po raz pierwszy obie strony wykazywały dobrą wolę. Nad krajem zaświtała nadzieja na powrót do spokojnego życia.

28 listopada 2010 roku wybuchła kolejna wojna domowa.

Autor: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)